

Koszalińska Biblioteka Publiczna
w Koszalinie

Literacki Start



Wojewódzki
konkurs

Koszalin 2004 r.

KOSZALIŃSKA BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
W KOSZALINIE

**WOJEWÓDZKI KONKURS
„LITERACKI START”**

KOSZALIN 2004

**Wydawca: Koszalińska Biblioteka Publiczna
im. Joachima Lelewela**

Projekt okładki: Henryk Maciejewski

ISBN 83-87317-46-2

Druk: Zakład Poligraficzny „Polimer” w Koszalinie

Lew Tołstoj jest autorem bodaj najkrótszej definicji słowa „pisarz”. Wszak właśnie spod jego pióra wyszła rada: „Jeśli możecie nie pisać, nie piszcie!” Gdyby zatem sparafrazować słowa autora „Wojny i pokoju” za pisarza należałoby uznać tego, kto nie pisać najzwyczajniej w świecie nie może.

Rzecz jednak w tym, że ta definicja jest nie w smak nie tylko piszącym „do szuflady”, ale nawet wybitnym literatom. Marcel Proust wyznał: „Zupełnie nie rozumiem, o co chodziło Tołstojowi. Ja na przykład mogę nie pisać...” Niezależnie jednak od tego, komu przyznamy rację: Tołstojowi czy Proustowi, wielu czytelników będzie wspominać tezę rosyjskiego klasyka, ilekroć weźmie do rąk książkę, sięgnięcia po którą poażuje już po kilku przeczytanych stronach.

Któż z nas choć raz w życiu nie zastanawiał się nad sensem pisania i wydawania książek. Któż z nas choć raz nie przeżył wielkiego rozczarowania, obcując z literaturą, która zasługiwała w najlepszym razie na miano pospolitego czytadła. Tak się bowiem dziwnie składa, że o publikację swych utworów najbardziej usilnie i gorliwie zabiegają ci, którzy na to nie zasługują. Gdyby zresztą to stwierdzenie paradoksalnie odwrócić, niechybnie doszlibyśmy do wniosku, iż najmniej troszczą się o wydanie swych dzieł drukiem pisarze wielcy... Kto wie, ile literackich arcydzieł powędrowało do szuflady na zawsze, ile genialnych rękopisów nigdy nie ujrzało światła dziennego, ile znakomitych utworów nigdy nie doczeka odkrycia, ilu wspaniałych książek ludzkości nigdy nie będzie dane poznać. Rodak Lwa Tołstoja Władysław Chodasiewicz (poeta polskiego pochodzenia zresztą) porównał mało zdolnych literatów, bez skrupowania ogłaszających drukiem swe kiepskie utwory, do

żebraków-symulantów, bez zażenowania wystawiających na widok publiczny fałszywe rany.

Prawdziwa literatura ma w sobie coś z wielkiej nieodgadnionej tajemnicy. Wymaga bezgranicznej odwagi, potrzebnej, by pozostać sam na sam z czystą kartką papieru. Żąda bezgranicznego poświęcenia. Wystawia swych wybrańców na ciężkie próby. Zmusza ich do cierpienia. Zadrecza trudnymi pytaniami, na które, zdawać by się mogło, nie sposób znaleźć odpowiedzi. Prawdziwa literatura to wielkie wyzwanie. To rodzaj udręki. To ból, bo przecież „poeta cierpi za miliony”... Dlatego właśnie ludzi naprawdę kochających literaturę jest znacznie mniej, niż ludzi piszących i wydających książki. Literatura potrzebna jest tym, którzy nie potrafią bez niej żyć. Takich ludzi zawsze było i jest bardzo mało. W każdej epoce, w każdych realiach, w dowolnych okolicznościach, na dowolnym etapie historii. Wybrańcy Bogów zawsze stanowili elitę. Ale też niejednokrotnie musieli stanąć przed nimi niczym gladiatorzy na ogromnej rzymskiej arenie, i musieli zapłacić życiem za ten wybór. Bo przecież wybrańcy Bogów umierają młodo.

Pisarzem zostaje się na całe życie. I nie każdy z młodzieńców, sięgających po pióro w chwilach pierwszych miłosnych uniesień, pierwszych rozczarowań i wątpliwości, zostaje pisarzem. Bywa zaś i tak, że wybitnym twórcą zostaje ktoś, kto nagle odkrywa w sobie dar, i kto nigdy wcześniej nie przejawiał zainteresowania literaturą. Późne, a nawet bardzo późne debiuty bywają niezwykle udane.

Organizatorzy konkursu „Literacki start” z przyjemnością konstatują, iż wśród jego uczestników znalazły się osoby młode i bardzo młode, dorosłe i bardzo dorosłe. Szczególnie cieszy nas wrażliwość, szczerłość i otwartość młodych, którzy w wierszach, opowiadaniach i dłuższych formach prozatorskich szukają odpowiedzi na nurtujące ich

pytania, usiłują zgłębić tajemnicę sensu życia, zrozumieć innych i samych siebie. Ich odwaga w ujawnianiu własnych przeżyć i intymnych doznań budzi szacunek. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż nadesłane na tegoroczną edycję konkursu utwory ludzi młodych cechuje wielka dojrzałość. Nie w każdym przypadku możemy mówić o dojrzałości i doskonałości formy, ale dojrzałości emocjonalnej młodych autorów nie zauważyć nie sposób. Z satysfakcją odnotowujemy również fakt, iż wśród młodych autorów znaleźli się nie tylko licealiści, ale nawet gimnazjaliści. Młodzi gniewni mają niewątpliwie coraz mniej lat. Dobrze to, czy źle, nie nam sądzić, ale jeśli bardzo młodzi ludzie przekraczają próg emocjonalnej i moralnej dojrzałości, jeśli potrafią już odczuwać nie tylko własny, ale i cudzy ból, jeśli ranią ich czyjeś tragedie, świadczyć to może tylko i wyłącznie na ich korzyść.

Wypada wierzyć, że wrażliwi i gniewni młodzi przeukują swą dojrzałość emocjonalną na przyszłe literackie sukcesy, choć to nie troska o nie winna być zachętą do sięgnięcia po pióro.

Cieszy nas również niezmiernie udział w konkursie osób dojrzałych, mających za plecami wielki bagaż życiowych doświadczeń. Ich utwory to nie tylko wiersze i opowiadania stworzone „na użytek konkursu”, ale również wyciągnięte z szuflad i przywołane z zakamarków ludzkiej pamięci wspomnienia o latach minionych, o czasach dzieciństwa i młodości, o rodzinnych stronach, które zmuszeni byli opuścić na zawsze, i do których stale rwą się ich skrzydlate myśli.

Lektura nadesłanych na konkurs utworów to zadanie tyleż interesujące, co pouczające. Obcowanie z czyjąś twórczością zawsze przypomina wędrówkę w nieznaną. I z pewnością warto było przejść tę drogę razem z Państwem.

Lepsza proza

Obowiązkiem jury każdego artystycznego konkursu jest bezustanna czujność. Oto przed jurorem leży sterta papieru. A przecież, gdzieś w jego zakamarkach może tkwić ukryty i niepozornie zakałapučkany geniusz. Prawo do geniuszu ma każda wieś i miasto. Niechże się tam narodzi. Ale geniusze rodzą się rzadko. Raz na 50 albo 100 lat. Bywa, że jury przegapia geniusza i staje się to powodem głuchego śmiechu, który idzie przez wieki...

W poczuciu tej, a nie innej odpowiedzialności czytałam teksty nadesłane na konkurs. O ile proza zaciekała mnie i kazała zastanowić się nad naszą współczesnością, o tyle przy tzw. poezji zawylałam. Ale do rzeczy.

Proza. Zostały nadesłane opowiadania w różnej stylistyce. A to proza „z wnętrza duszy”, czyli kompletnie introwertyczna. To domena jak się domyślam kobiet. Teksty były o miłości. I powiem szczerze, że czytałam z dużym zainteresowaniem. Człowiek zawsze tak samo kocha i cierpi pod każdą szerokością geograficzną. Teksty przemawiały prawdą uczuć, choć literacko nie były nadzwyczajne. Później proza tzw. realistyczna. Nie było jej za dużo. Za to opowiadała o tym co w naszym kraju ciekawe – o wyjazdach, a to na zarobek, a to w celu pobierania nauki. To było ciekawe. Jedno z opowiadań można by zakwalifikować jako kryminalne. Spora grupa to opowiadania z gatunku fantasy. Czytało się to dobrze, ale na tym koniec. Było też opowiadanie z tezą na temat polsko-niemieckiego pojednania. Jedno z opowiadań – obyczajowa proza – bulwersowało brutalnością.

Z całą pewnością ludzie sięgający po pióro i przekazujący nam swoje dokonania to ludzie i wrażliwi, i zastanawiający się na tym, co dzieje się dookoła nich i w nich.

Żeby nie brzmiało to patetycznie powiedziałabym „sól ziemi”.

Poezja – większość nadesłanych tekstów nie zasługuje na to miano. Bo przecież nie są nią ani rymowanki, ani bezładne myśli rzucane na papier. Poezja jest sztuką, czego widać poloniści uczący w szkołach nie przekazują dzieciom i młodzieży. A i tu jury wybrało kilka utworów zasługujących na uznanie. Dostrzeżliśmy a właściwie dostrzeżyliśmy (same panie) obraz, klimat, myśl, ciekawą frazę wiersza, czy choćby obudzoną w autorze poetycką wrażliwość.

Taką wrażliwość, a przy tym niejaka sprawność pióra dostrzec można choćby w takich drobiazgach:

palce skreśliły powietrze
chyba jakimś magicznym znakiem
skoro tylko pocałunek
nie był na migi

/Inez Popko – „Bezdźwięczni”/

Wierzę w wiarę
Przenoszącą góry i otwierającą morza
Wierzę w siebie
- małą biedronkę uparcie lecącą do nieba.

/Magdalena Braniecka „Credo”/

Mijając marmurowe karty, złote myśli epitafiów
odnajduję się dopiero na marginesach, gdzie piszę
swe dziesięcioletnie życie w którym śmierć to dopiero
marginalia.

/Artur Ruman: „Powieści cmentarne”/

Literatura nie jest sztuką łatwą. Ale droga do niej wiedzie przez lekturę wartościowych dzieł.

ANNA DROZDALSKA

Ocena prac literackich jest zawsze sprawą indywidualną każdego jurora. Stąd bywają rozdzwieki, spory i dyskusje nad poszczególnymi utworami, których jedni dostrzegli, a inni je. W przypadku tego konkursu nie było jednak prac, które mogłyby wzbudzić aż takie kontrowersje. Po prostu lepsze wiersze od razu „rzuciły się w oczy”. Cóż, spośród przeszło 130 osób, które na tegoroczny „Literacki start” nadesłały prace tylko nieliczne wyróżniały się literacką sprawnością. Winić można młody, a niekiedy bardzo młody wiek uczestników konkursu – jednak uczestnicząc w konkursie decydują się poddać osądowi, a ten często musiał być bezlitosny. Wiele osób bowiem nie zdaje sobie sprawy, że pomiędzy rymowaniem a pisaniem poezji jest przepaść jak między koniem pociągowym a pegazem. Można przypuszczać, że pisanie traktują jako swoistą terapię, wyrzucając z siebie uczucia w sposób bezładny i nieuporządkowany. A w poezji przecież nie o to chodzi. Doceniać należy wielką wrażliwość i krytycyzm młodych piszących, jednak to nie wrażliwość bywa poddawana ocenie w konkursach literackich, lecz umiejętność takiego ujęcia jej w słowa, która zadziwi i zachwyci świeżością, sposobem obrazowania, mądrością przekazu.

Tego bardzo wielu uczestnikom konkursu brakuje. Mogą jednak starać się nabywać pewnej sprawności pióra. Droga wiedzie na pewno przez lekturę wartościowych dzieł. Nie miejsce tu jednak na wskazania konkretnych nazwisk i utworów, choć w kontaktach z młodymi ludźmi uderza ich brak czytania. Można jedynie przekonywać, że poznanie literatury, a szczególnie poezji współczesnej jest drogą do sublimowania własnej wrażliwości. Dziwi, że młodzież „zatrzymała się” na Skamandrytach czy poetach powojennych. A przecież współczesność dziejąca się na naszych oczach stawia przed piszącymi wymagania zupełnie inne niż rzeczywistość sprzed lat kilkudziesięciu.

**LAUREACI
WOJEWÓDZKIEGO KONKURSU
„LITERACKI START” – KOSZALIN 2004**

Jury w składzie:

Elżbieta Juszczak – przewodnicząca – poetka, członek ZLP
Marlena Zimna – pisarka, tłumaczka, członek ZLP
Anna Drozdalska – przedstawiciel Organizatora – Koszalińskiej Biblioteki Publicznej

stwierdza, że na Konkurs wpłynęły prace od 135 autorów, przy czym wymogi regulaminowe spełniały 121 osoby. Nadesłano 36 prac prozatorskich oraz 608 wierszy 86 osób. Komisja postanowiła

I. W kategorii poezji:

**Przyznać dwie trzecie nagrody:
autorowi o godle „TAURUS” oraz autorowi o godle
„WSZYSTKIE NOCE”.**

Po otwarciu kopert okazało się, że są to:

**JĘDRZEJ KOZAK z Koszalina
ANNA MARIA ZAMELSKA z Główczyca, studentka
Politechniki Koszalińskiej**

**Wyróżnić
autorów o godłach: „et omnia vanitas”, „CADENZA”
i „LINKA”.**

Po otwarciu kopert okazało się, że są to:

**KAROLINA KRUK z Koszalina / I LO im. Dubois/
INEZ POPKO z Koszalina /I LO/
URSZULA MARIA RAJCH z Koszalina /pracownik
techniczny Politechniki Koszalińskiej/**

Wyróżnić drukiem w wydawnictwie pokonkursowym prace autorów o godłach :

„DRYM”, BALBINA, OPAL, KLAUDIA, FUMO

Po otwarciu kopert okazało się, że są to:

JOANNA OBUCHOWICZ ze Szczecina

MAGDALENA BRANIECKA ze Złocienca,

KRYSTYNA MAZUR ze Szczecinka,

ARTUR RUMAN z Polic,

MAŁGORZATA BRZEZIŃSKA ZE SZCZECINA

II. W kategorii prozy przyznać:

II nagrodę autorowi o godle „IMIĘ TWOJE”.

Po otwarciu koperty okazało się że jest to

AGATA DZIADUL z Koszalina

III nagrodę autorowi o godle „STOLARZ” którym okazał się pan **MAREK JURCZAK z Buszyna**

Wyróżnienia

autorom oznaczonym godłami „SABINA”

oraz „Anna Maria”.

Okazało się że są to:

MARTA WUDEL z Gimnazjum nr 6 w Koszalinie

BEATA WOJCIECHOWSKA z Połczyna Zdroju

Ponadto postanowiono wyróżnić drukiem fragmenty prozy osób poznaczonych godłami:

„Antonia”, „Amator 1”, „Wiosna”.

Okazało się , że są to:

MARTYNA BATOR z Nowogardu

MARIAN NADOLSKI z Koszalina

JOANNA JANOWSKA z Gimnazjum nr 5 w Koszalinie

III NAGRODA W KATEGORII POEZJI

JĘDRZEJ KOZAK – KOSZALIN

ASY W RĘKAWIE

niechaj się święci
kakofonia w muzyce
i skrajny wulgaryzm w każdym słowie

niech będzie pochwalony
wszelki zgiełk i hałas
oraz hektolitry krwi spływające
z ekranów kin i telewizorów

błogosławione niech będzie w tej
pokerowej rozgrywce
wszystko co kipi zbrodnią, ohydą i chamstwem

w kluczowym rozdaniu
zwyciężą karty
które zawsze trzymam w rękawie –

morze ptak drzewo
prawdziwy człowiek

ŚWIĘTA

Ta święta
z makijażem niewinności na twarzy
z rękami białymi jak litanie
z lustrem oczekiwania w oczach
przychodzi do mnie każdego dnia

Uczy jak

z dotyku ust czytać każde pragnienie
z uścisku dłoni rozpoznać
wszystkie imiona
z płatków powiek
spijać płomyki pytań
z objęć wyzwolić sny
które chciałyby się przyśnić

Ta święta
do której się modłę
prosząc o jeszcze

TEN, KTÓRY WIEDZIAŁ

Na jego głowę zrzucano
kamienie szyderstwa.

On odpowiedział chlebem

Do gardła wlano mu
puchar trucizny.

On poczęstował wodą.

Obito mu plecy,
połamano ręce i nogi.

On podziękował uśmiechem.

Zepchnięto go ze skały
w nieskończony abisal oceanu.

On głośno słaWił dobroć.

On,
który wiedział,
że na końcu ścieżki
znajduje się początek drogi.

III NAGRODA W KATEGORII POEZJI

ANNA MARIA ZAMELSKA – KOSZALIN

Ty
Po ziemi stąpasz
Tabletką na uspokojenie
Gasisz emocje
Nadmiar wrażeń –
Uciekasz
Dzień kończysz w przytulnej ciszy domu

Ja
Biegnę
W pośpiechu dogaszam papierosa
Nie panuję
nad czasem nad sercem
proszę by dzień trwał dłużej
I staram się
poparzyć iskrą każdej chwili
Potem lecę rany
I w twarz ci się śmieję
Na chwilę przysiadam w przytulnej ciszy
Domu
Zasypiam
O świcie znowu skulę się ze strachu
Przerażą mnie moje pragnienia

ZAWIESZAM HUŚTAWKĘ

Pomiędzy
Zmierzchem
A świtem
Bujam się
Tak by jakoś przeżyć
Życie
Póki
Wiatr
Chce mi czesać włosy

Póki
Krople deszczu
Chcą mnie dotykać

Póki
Mam
20 lat

XXX

Kiedy jesteś obok
Twoje silne ramiona-
Strażnicy snu
I nawet mój krzyk
w ciemności
ukoisz
wyciągnięciem ręki

Kiedy jesteś obok
Bieguny zbliżają się do siebie
Zazdroszczą mi ciepła

Którym wypełniasz
Dni nasze

Kiedy jesteś obok
A noc zimna
I straszna
Nie potrzebna mi latarka
Mam oczy twoje
Za przewodników

A kiedy błędę
Gdy świat zły
I samotność
Boli tak bardzo
W twoim oknie
W oddali
Zawsze
Dojrzę
Światło

WYRÓŻNIENIE W KATEGORII POEZJI

KAROLINA KRUK - KOSZALIN

JERUZALEM

i cóż
że na końcu świata
pada deszcz
padają ludziom do stóp wieże kościołów
kruszonych tak łatwo
jak chleb

i cóż
że tam teraz nad gruzami
płacze tylko jedna samotna ściana
za twarda by upaść
za słaba
by
pójść na śmierć

niech się modlą do niej
jeśli chcą
ciemnoocy wierni
ściany mają uszy
pewnie co nieco słyszały
przypadkiem
o tym bogu który z wybrańców
zrobił banitów

trudno tylko powiedzieć
czy zdradzą cokolwiek
przecież tam za zdradę

wyrywają języki
i choćby rzucać bluźnierstwa
jak groch

nie powiedzą
i cóż że oni tam mają kapłanów
którzy płaczą nad upadłą świątynią
i tak wiedzą tyle
co i my

bóg

jeden

errata [do ewangelii]

wołający na pustyni
nie miał skórą przepasanych bioder

jego skóra na biodrach
na dłoniach
na kolanach
miała zapach krwi

mogła zainteresować mięsożerne zwierzę

wołający na pustyni
pewnie nie wołał wcale

jedno spojrzenie
szybkie
w głąb ziemi
i z prochu stawały się
drzewa

wołający na pusty właściwie mógł być w każdym
innym miejscu

głos tak samo niesie się
do nieba

i modlił się pewnie tam
gdziekolwiek był

przez wiersz
może

psalm młodości

cóż my mamy takiego
oprócz gwiazd w kieszeniach
i pychy tysiąca planet

może trochę więcej nadziei
nowonarodzonych
lekkich jak pusty bagaż
wyprawiony w drogę

może trochę więcej wiary
co krzywe płoty podpiera
sztywnym kręgosłupem
ledwie od ziemi odrosłym

może trochę miłości

ale tyle tylko
ile trzeba
żeby nią rozepchać
horyzont

WYRÓŻNIENIE W KATEGORII POEZJI

INEZ POPKO - KOSZALIN

Kiedy podawałam rękę staruszce

myślałam że jestem dobrym człowiekiem

szłyśmy dwie
ona bezzębna
ja beztroska

jej torby ciężkie
w moich rękach lekkie
jej torby

myślałam

teraz mam pewność
i uśmiech staruszki

Meterologia. Tam wysoko

ubierz mnie w wiersz
pod którym napnie się linia karku
dyskretnie
jakbyś przygryzał źdźbło trawy

odkąd mieszkasz u pana Boga za wiersze
jak niemądra Izolda mogę tylko się modlić
o dziury w niebie

ubierz mnie w wiersz
bo gdybym nie była sobą
chciałabym być kobietą sprzedającą pomarańcze

turlała ku tobie okrągłe słońca
a ja tylko uporczywą wąłłość księżycy
kiedy oczy zamykałeś przed moim zachodem
oskarżam więc słońce
zawsze gdy pieniądze leżą na ulicy
bo drzewa mają nieszczelne ramiona
ale ty nigdy
błąkam się we dwoje na rozstajach dróg
pod głos i z duszą na rzemieniu
choć wiesz jak boję się zimna
ludzie pukają się w czoła
więc jednak można dziwić się miłości?

pełno mam ciebie w kieszeniach
jak fiołków na sukience
chciałeś zrywać ze mnie – pamiętasz?

ubierz nie wiersz
i uszczypnij

na jutro zapowiedzieli koniec świata
a po południu mrozy

WYRÓŻNIENIE W KATEGORII POEZJI

URSZULA MARIA RAJCH – KOSZALIN

Czas

Trzyma nas w dłoni
zwinętej i ciepłej
hołubi, gniecie
bawi się nami
a kiedy lubić
już przestaje
puszcza na wolność
między palcami

Miłość

Przyciężką łapą
przygarnia mnie
i utula
robi herbatę
z malin
głaszcze
po przepoconych włosach
niezgrabnie
poprawia
przygniecioną
poduchę

bajko ty moja
szepce do ucha

Moja wena

Próbuję wiersz napisać
ten obiecany na jutro
lecz dałam wenie wychodne
nie umiem trzymać jej
krótco

Chciała się urwać na trochę
i poplotkować wśród sfery
pewnie ją zwabił na geniusz
paź Gałczyńskiego
limeryk

albo się zołza upiła
i przewróciła nad ranem
zaplątawszy się w Leca
myśli
nieuczestane...

Wróci kapryśna i głodna
skłamię, że była z Miłoszem
a ja zaparzę jej kawę
i podam
ciepłe bambosze

I usiądziemy na stryszku
nad kartką – wpół objęte
i zakreślimy obszary
radości
wniebowziętej

WYRÓŻNIENIE DRUKIEM W KATEGORII

POEZJI JOANNA OBUCHOWICZ – SZCZECIN

wiersz którego tytuł byłby smutny
gdybym tylko spróbowała go wymyślić

babcia nie jeździ już na rowerze. od lata dwa tysiące jeden
wkłada pod język prasowane materiały wybuchowe. lody
nie są już panaceum. wystąpiły usterki bardziej systemowe.
niż systematyczne. w obliczu przejścia na rezerwę
nawet kawa wychylana duszkiem do dwóch pszennych bułek
stanowi o niepewnym „za chwilę”

mikroklimat małych miasteczek pozwala ich mieszkańcom
sprawnie poruszać się między domem a ogródkiem

działkowym

nawet bez dwóch kółek ale babcia wymyśliła sobie
starość wśród kwiatów. opędzanie się od pszczół i much
wielkich jak ropuchy przedkłada nad rozwiązywanie

krzyżówek.

aparat słuchowy ustawia na odległość z której słycać jak
dziadek

parkuje favoritkę pod płotem a potem idzie długo wzdłuż
ogrodzeń.

z zamkniętymi oczami odnajdują go szlachetne róże
bo babcia nie flancuje już bratków. nuży ją grzebanie
w ziemi.

wszystko pachnie umiarkowanym luksusem.

nie ma już miejsca dla kaczek

i chemicznych nagrobków. Domek kłuje sąsiadów w oczy
dębowymi tralkami

a ja po raz pierwszy boję się spaść z roweru w trawę.

holenderską. drogą.

babcia wybaczy ale dziadek powie znów coś o gwoździach
przybijanych do trumien

WYRÓŻNIENIE DRUKIEM W KATEGORII POEZJI

MAGDALENA BRANIECKA - ZŁOCIENIEC

Kopciuszek

Metamorfoza księżniczki w kopciuszka
Nastąpiła szybciej niż się tego spodziewała

Stała na środku sali balowej
w podartej sukience i znoszonych bucikach
Arystokracja śmiała się z niej
podczas gdy ona skromnie patrzyła w dół
Upokorzona nie mogła nawet wrócić do domu
- szczury uciekły a dynię zjadło jakieś łakome dziecko
Wybiegając z sali nie zostawiła swojego bucika
- dziurawego glana numer czterdzieści jeden nie tak
łatwo jest zgubić

Królewiczu! Gdybyś mimo wszystko usiłował
odnaleźć kopciuszka
Zbierz jej srebrne łyzy z marmurowej posadzki
i oddaj do badania DNA
Albo przyjdź jutro do najuboższej dzielnicy
i przyjrzyj się tej brudnej obdartej dziewczynie
opowiadającej bajki dzieciakom z sąsiedztwa

Obyś rozpoznał na jej twarzy resztki wczorajszego
makijażu
a w jej spojrzeniu godność prawdziwej księżniczki

WYRÓŻNIENIE DRUKIEM W KATEGORII POEZJI

KRYSTYNA MAZUR - SZCZECINEK

Brązowo – beżowa
Pozwijana w supełki
Staruszka
Przed supermarketem
Zbiera okruszki
by przetrwać

Brązowo – beżowa
Pozwijana w supełki
Staruszka
Niszczy moje poczucie
bezpieczeństwa

Ścieram brązy i beże
Rozcinam supełki
I odzyskuję dobre
Samopoczucie

Tak wiele zrobiłam
dla świata

WYRÓŻNIENIE DRUKIEM W KATEGORII POEZJI

ARTUR RUMAN – POLICE

UMIERANIE ZA ŻYCIA

Kludia chciała zostać sama przy grobie ojca,
więc poszedłem pospacerować po kwaterach.
Wyraźnie kojące miejsce i niewyraźny niepokój,
który jednak składam kostka po kostce jak płód
po to, by usunąć i porzucić na marmurze kartki –
gdzie kończy się życie a poczyna się pamięć.

Czytaj to po mnie i nie poczytaj mi za złe, że
Już po mnie. Przysiadam na murku i palę peta.
Obserwuję stare już kobiety, które porządkują
groby z tkliwością resztek swego tutaj pożycia.
Póki co jednak, to tylko cisza mojego wiersza
jest skrojona na wymiar krzyku ich śmierci.

Myślę o wszystkich, których spuszczano po
skosie do przymałych rowów. O tym ostatnim
niemieszczeniu. Jednak trzymam pion, gdy idę i
patrzę na tę Małą dziewczynkę, która pochyłona.
Gadamy o tej pozycji, balsamowaniu, kremacji;
Mówi, że muszę kremować dłonie, bo sinieją.

WYRÓŻNIENIE DRUKIEM W KATEGORII POEZJI

MAŁGORZATA BRZEZIŃSKA – SZCZECIN

Nawet

Nawet w łacinie są słowa brutalne.//
Potworność drzemie w każdej mowie świata.//
Greka spłynęła krwią na wieki wieków/
Choć przecież tyle w niej jeszcze zachwyków.//

Filozoficzny kamień; złoto głupców;/
Spiritus Sanctus i lejdejska flaszka//
I elektryczność I skrzydła w płomieniach.//
Słowo Początek obok słowa kamień.///

II NAGRODA W KATEGORII PROZY

AGATA DZIADUL – KOSZALIN

W imię Twoje /fragment/

Gwiazdy bladły już, gdy zwierzę minęło bezgłośnie strażników śpiących na warcie snem sprawiedliwych w miejskiej bramie. Siedzący pod murem pijak czekający na otwarcie bram, podniósł głowę i omiół wilkołaka mętym spojrzeniem. Nie zaczął krzyczeć ani uciekać zapewne włączywszy go do barwnego pochodu swych majaków. Wilk zaś bez pośpiechu zdążył w stronę lasu. Poczłł kojący chłód półprzezroczystego leśnego powietrza. Dawalo ulgę rozgrzanemu ciału, przygotowującemu się do przemiany. Położył się na wilgotnej trawie i ze spokojną rezygnacją czekał na falę cierpienia. Metamorfoza zaczęła się niespodziewanie, jak gdyby organizm sam wyczuł pierwsze promienie słońca. Trwała pół godziny, a może pół wieczności – nie umiał tego określić, jego świat zawężył się niespodziewanie do granic jego własnego ciała. Czuł, jak każda kość, każdy cal skóry rozrywa się, dzieli, zrasta. Był samym bólem, nieforemny kształtem nieprzypominającym ani zwierzęcia, ani człowieka. Nie miał nawet siły krzyczeć, pod powiekami widział rozbłyśki białego i czerwonego światła, pojawiające się i znikające w rytm pulsowania ogłuszającego huku pod czaszką. Wszystko skończyło się nagle, w momencie, gdy myślał, że nie wytrzyma już ani sekundy dłużej. Leżał nagi, zwinięty w kłębek na murawie. Usta miał pełne krwi. Kiedy uspokoił oddech, powoli się podniósł. Uderzyła go tępota swych zmysłów. W porównaniu z poprzednią postacią był jak głuchy i ślepy. Nie wyczuwał zapachów, nie słyszał dźwięków, nie rozróżniał kształtów; przed oczami tańczyły mu czerwone i czarne

płatki, a ziemia niebezpiecznie przybliżała się i oddalała. Wypluł krew, otarł usta wierzchem dłoni. Skrzywił się. Wciąż czuł jej metaliczny posmak na języku. Jego oczy powoli przyzwyczajały się do mroku, który dla zwierzęcia nie byłby żadną przeszkodą. Z rozdrażnieniem odgarnął z oczu potargane, zlepione włosy. Rozejrzał się wokół próbując ignorować natarczywe dzwonięcie w uszach i wirujące wokół drzewa. Poznawał okolicę, był mnie więcej w tym samym miejscu, w którym przemieniał się wieczorem. Uśmiechnął się zadowolony. Przynajmniej nie będzie musiał biegać nagi po lesie. Chwiejnym krokiem podszedł do rozłożystego dębu stojącego nieopodal i pewnymi ruchami począł rozgarniać liście i gałęzie, by po paru chwilach wydobyć spomiędzy korzeni niewielki tobołek. Rozwiązał go, owinął się wyciągniętą zeń peleryną. I zemdlął.

III NAGRODA W KATEGORII PROZY

MAREK JURCZAK – BUSZYNO

Miłość w czasach transformacji /fragment/

Podobno jestem dobrym stolarzem. Nie, nikt już tak nie mówi. Byle miernota twierdzi, że jest bardzo dobrym fachowcem i wszyscy w to wierzą. Czasy, kiedy ceniono umiarkowanie, skończyły się. Powściągliwi i nieśmiali umierają teraz z głodu, taktownie nie rzucając się nikomu w oczy. A zatem, bez fałszywej skromności mogę powiedzieć, że jestem dobrym stolarzem. Nie patrz tak na mnie. Ty sam twierdzisz, że jesteś tu najlepszym lekarzem. Nie mam racji? Moim szczęściem było to, że ktoś mnie zauważył. Ale, co ja mówię? To jeszcze nie jest żaden fart. Prawdziwym darem losu było to, że ten człowiek miał pieniądze (wcale nie były jakie) i potrzebował akurat fachowca. Rolf, niemiecki przedsiębiorca, wyłowił mnie z anonimowej grupy robotników pracujących przy szparagach. Jezu, co to była za robota. Od świtu do wieczora ryłem po polu jak dzika świnia w poszukiwaniu żeru. Ciągłe na wyścigi z sąsiadem, który mógł zająć lepszy rząd. Mógł zarobić więcej, co znaczyło, że samemu zarobi się mniej. W brygadzie obowiązywały odwieczne prawa wykształcone przez naturę: silniejszy zagarniał, ile zdołał, nie troszcząc się, czy coś zostanie najsłabszemu członkowi stada. Większość tej grupy stanowili Polacy. Twardzi ludzie, wychowani w PGR-ach do ciężkiej i bezmyślnej pracy. Konkurować z takimi w robotach polowych to szaleństwo. Nie ma sposobu, żeby ich przegonić. „Zarznij się, ale bądź pierwszy”, to niepisany kodeks honorowy byłych pegeerowców. Nie śmieję się, to prawda. Aby utrzymać się w takiej grupie musisz być

desperatem. Ja nim byłem, bo miałem do wyboru tę pracę albo powrót do domu z podkulonym ogonem. W rezultacie, nadwerężyłem kręgi w krzyżu. Do tej pory nie mogę spojrzeć w niebo nie krzywiąc się przy tym z bólu... Wiesz, tak sobie myślę, że ludzie którzy nie spoglądają w gwiazdy nad swoimi głowami, nie do końca są ludźmi. Jakby umierały w nich wyższe uczucia. To nie musi być prawdą, jasne, ale tak mi się wydaje. Jeżeli przez cały dzień będziesz spoglądał tylko w ziemię pod nogami i za żadną cenę nie pozwolisz błędzić oczom tam, gdzie chcą, jeżeli uda ci się to zrobić, będziesz wiedział o czym mówię. Poważnie, możesz zrobić takie doświadczenie.

WYRÓŻNIENIE W KATEGORII PROZY

MARTA WUDEL – KOSZALIN

Medalion zagubionych dusz /fragment/

Christopher postawił swój bagaż na podłodze przy drzwiach małego pokoiku, w którym spał zawsze, gdy tu przyjeżdżał. I po chwili schodził po schodkach prowadzących na taras. W rękę trzymał wielkie, rumiane jabłko, wiedział, że Cheval uwielbia świeże owoce. Zajrzał do pogrążonej w półcieniu stajni i od razu dostrzegł stojącego w boksie brązowego konia z czarną grzywą i bystrymi oczami. Jego sierść lekko błyszcząca w bladych promieniach wpadających przez małe okienko.

– Cześć, Cheval! – powiedział, głaszcząc konia po pysku i podając mu jabłko. Ta stajnia była właściwie jedyną rozrywką Christophera podczas pobytów u babci. Co prawda, dość rzadko tu przyjeżdżał, ale mimo wszystko nie przepadał za tym miejscem. Może głównie dlatego, że jego pobyt w tym malowniczym domku najczęściej był spowodowany kłótniami rodziców albo pilnymi wyjazdami w interesach, które rujnowały całe wakacyjne plany. Tym razem Christopher miał spędzić lato u babci z powodu rozvodu rodziców. I to budziło w nim jeszcze większą niechęć do tego miejsca. Na szczęście babcia miała stajnię, a przy koniach potrafił o wszystkim zapomnieć. Zwłaszcza na leśnych przejażdżkach z jego ulubieńcem – Cheval'em.

Christopher powoli otworzył furtkę. Koń zrozumiał, że zaraz będzie miał okazję wybiegać się po łąkach i zaczął przyjaźnie rzeć. Chłopak chwycił lejce i wciąż głaszcząc

zwierzę, wyszedł ze stajni. Przed domem wskoczył z rozmachem na konia i ruszył kłusem w stronę lasu. Z kuchennego okna patrzyła za nim babcia smutno się uśmiechając.

Cheval dość szybko przeszedł w galop. Minęli mały pagórek i stanęli przed strumykiem, który oddzielał łąki od lasu. Jednak koń nie namyślał się długo i śmiało wkroczył do lodowatej wody. Christopher poklepał zwierzę po szyi, chwając za odwagę. Kiedyś Cheval panicznie bał się strumieni, jednak odkąd zaczął jeździć na te leśne wycieczki, lęk ten go opuścił.

WYRÓŻNIENIE W KATEGORII PROZY

BEATA WOJCIECHOWSKA – POŁCZYN ZDRÓJ

Perceval /fragment/

Sączyłam ZIMNE piwo, siedząc naprzeciwko wiatraczka i próbowałam łapać powietrze ustami. Upał stulecia trwał. Akademik, nagrany do granic możliwości w ciągu dnia, w nocy spełniał skutecznie, acz niepotrzebnie, rolę pieca. Jedyne wczesny ranek przynosił jakąś ochłodę. I przykrycie mokrym ręcznikiem. I siedzenie przy otwartej lodówce.

Moje wakacje w Strasbourgu dobiegały półmetka. Czułam się nimi nieco zde gustowana. Sam Stasbourg owszem, jako miasto mnie zachwyił - połączenie wielkomięjskości z wsią dla mnie idealne - parki, kanały, jeziora, ograniczony ruch samochodowy, błoga cisza w centrum, drogi rowerowe i wszelkie atrakcje turystyczne, kulturalne na wyciągnięcie dłoni. Wsiadałam na rower i w ciągu 10 minut mogłam rozłożyć/ wykapać się nad jeziorem, znaleźć się na łące pełnej jeżyn, zwiedzać sklepy/ muzea w centrum, odwiedzić znajomych, albo znaleźć się w pracy... Tego mi było potrzeba: spokoju, gdy chcę mieć spokój, natury, gdy potrzebuję odetchnąć i zamieszania, gdy zabraknie mi towarzystwa. I niczego nie musieć też było mi potrzeba.

Ten błogostan udało mi się osiągnąć trzy dni temu.

Bo trzy dni temu wylano mnie z pracy, nie podając powodu. Domyślałam się jednak, że to za pyskówki z rodziną szefa, która okazywała mi wyższość na każdym kroku, a ja nie potrafiłam tego znoić.

Nie wzruszyło mnie to jakoś specjalnie. Owszem, popłakałam nad sobą i swoją niedolą dwa dni, po czym uznałam, że to zrządzenie losu. Zarobiłam wystarczająco, żeby utrzymać się do końca wakacji i – ach, nareszcie - odpocząć. Nie mogłam już sobie przypomnieć, kiedy ostatnio miałam taką okazję. Od lat pracowałam w każdej wolnej chwili. /.../

Dzięki pracy jako kelnerka poznałam wiele osób i za-domowiłam się tutaj bardziej niż po trzech latach studiów w Poznaniu.

Jednak... ech... Osoby te były sympatyczne, ale ale... No właśnie...

Brakowało mi mężczyzny. Wakacje, słońce, jeziora, miasto, wolny czas... w sumie samej fajnie, ale z mężczyzną byłoby jeszcze lepiej. Tymczasem, mimo dużej ilości poznanych osobników płci męskiej, jakoś nie mogłam trafić na kogoś odpowiedniego.

WYRÓŻNIENIE DRUKIEM W KATEGORII PROZY

MARTYNA BATOR – NOWOGARD

Listy liście /fragment/

I liśćopad

Postanowiłam napisać do Ciebie ten list, chociaż tak naprawdę, to sama nie wiem dlaczego, nie wiem: co tak naprawdę chcę Ci powiedzieć?

Że tęsknię? Może czasami, bardzo rzadko i jest to zresztą osobliwy rodzaj tęsknoty, uczucia tego nie jestem w stanie opisać, a poza tym uznałam je za nieistotne, i tak jest lepiej.

A niech tam! Nie będę się zastanawiać co pisać, niech pióro mnie prowadzi.

Jestem umiarkowanie szczęśliwa. Nie chcę i nie mogę być szczęśliwa w pełni, zbyt wielu cierpi i to nie ot tak sobie, takie cierpienie zresztą chyba nie istnieje, chyba, że jest urojone, ale nawet i takie potrafi przewrócić duszę do góry dnem. Piszę o tych, którzy dawniej nie byli Ci obojętni, a zresztą nawet gdyby byli obcy...

Gdybym była zawsze szczęśliwa, życie straciłoby smak, a tak odrobinę szczęścia raz na jakiś czas łamania prawa tej naszej, niemiłosiernej grawitacji.

Czasami jednak płaczę, policzkuję mojego Boga, a On kocha mnie mimo wszystko. Powiedz, dlaczego On taki jest?

Kocham. Jestem kochana...tak, to miłość, treść życia. Więc o niczym innym nie będę pisać, wszystko pozostałe to rzeczy dnia tak powszedniego, jak tylko powszedni może być poranek robotnika pierwszej zmiany.

Więc...

Zastanawiam się, czy czasami jeszcze o mnie myślisz? Czy zdarzyło się tak, że myśleliśmy o sobie nawzajem w tym samym uderzeniu zegara, czy tak się zdarzy... Ja niezwykle rzadko myślę o Tobie, ale gdy już myślę, to myśl staje się istotą mojego bytu, ja staję się myślą. Zazwyczaj myślę o Tobie źle. Przykro mi, że nie mogę myśleć o Tobie lepiej, tak bym chciała, próbowałam to sobie wytłumaczyć, ale bez skutku. Ciebie o wybaczenie nie proszę, wiem, że już mi wybaczyłeś, taki już jesteś.

Wiesz, to zdumiewające, nie, nie zdumiewające – to okropne słowo, powiedziałabym wstrząsająco szokujące (jak krzesło elektryczne), że dwoje ludzi kocha się tak bardzo jak my – dawniej, że są wpierw sobie tacy bliscy jak dwa skrzydła motyla, a potem, nagle tacy odlegli jak dwa różne wszechświaty.

WYRÓŻNIENIE DRUKIEM W KATEGORII PROZY

MARIAN NADOLSKI – KOSZALIN

Przyjaciele /fragment/

W pokoju gościnnym Maria siedzi przy stole. Przegląda czasopisma. Od czasu do czasu spogląda na stojącego przy oknie Karola.

MARIA Nie denerwuj się. Na pewno przyjdzie.

KAROL Tak, już niedługo powinien być. Dochodzi jedenasta. Piękny dzień. Dużo słońca i lekki mróz. Wymarzona pogoda na spacer.

MARIA Może pójdziemy? Ostatnio jakoś nie było okazji, aby rozruszać stare kości. A dobrze wiesz, że w naszym wieku ruch na świeżym powietrzu jest wskazany.

KAROL Tak, masz rację. Pójdziemy, ale za godzinę, może półtorej.

MARIA Tak tu cicho. Włącz jakąś muzykę. Może piątą Mahlera?

KAROL (nastawiając płytę) Piąta Mahlera, piąta Beethovena, piąta Czajkowskiego. Ostatnio słuchamy tylko „piątych”

MARIA Bo są piękne.

KAROL Idzie!

MARIA (podchodzi do okna) Poszedł dalej. No cóż, dzisiaj też nic z tego. A może on już nie napisze? Może już nigdy nie przyśle żadnego listu? Może...

KAROL To niemożliwe! To nie Franz. (siadają przy stole)

MARIA A może mu się coś stało? Przecież też ma swoje lata. Może zachorował i leży w szpitalu? Nie wiem. A ty co o tym sądzisz?

KAROL Sam nie wiem co o tym myśleć. Każdego roku miałem od niego list. Raz dłuższy, raz krótszy, ale zawsze pisał.

MARIA A może nawaliła poczta? Wiesz jak to jest. List idzie z Niemiec, a to jednak kawałek świata.

KAROL A cóż to za „kawałek świata”? Przecież to tylko czterysta kilometrów stąd.

MARIA Tak, ale po drodze jedna granica. I to nie byle jaka bo między różnymi światami.

KAROL Różnymi światami? W jakim sensie?

MARIA Każdym. No, może prawie każdym. Napijesz się herbaty?. Patrz, chmurzy się. Pewnie spadnie śnieg. Nie chodźmy dzisiaj na dwór. Tu jest tak ciepło i przytulnie. I ta muzyka, Piękna. Opowiedz mi o Franzu. Wszystko ze szczegółami. Po tylu latach waszego korespondowania chciałabym wiedzieć więcej o bliskim ci człowieku. No więc?

WYRÓŻNIENIE DRUKIEM W KATEGORII PROZY

JOANNA JANOWSKA – KOSZALIN

Podróż jednego szalika /fragment/

Pewnego zimowego ranka, kiedy Ania wyjęła mnie z tej okropnej, ciemnej szafy i oplotła mną swoją szyję, nie wiedziałem, że to będzie początek największej przygody mojego wełnianego życia.

Dzień był słoneczny, lecz wietrzny. Ania musiała mnie mocno trzymać, bym nie odleciał. Lecz gdy otoczył nas kłęb śniegu, puściła mnie, a wiatr mnie porwał i się spostrzegłem, leciałem już w nieznane. Pod sobą widziałem malutkie domki, ludzi, którzy mieli szyje oplecione szalikami podobnymi do mnie. Cieszyłem się w duszy z tego „wietrzego porwania” Nareszcie nadarzyła się okazja, abym mógł spełnić swoje marzenie. Mogłem poznać świat. Zobaczyć te słynne ciepłe kraje, o których opowiadał mi słomkowy kapelusz. Niestety, moja radość nie trwała zbyt długo. Lot z wiatrem był dość wyczerpujący, więc zasnąłem.

Nagle poczułem, jak coś złapało mnie za frędzelki i przestraszony krzyknąłem do mego ciemiężcy:

- Puść mnie! Słyszysz?! Puść! Ty... Ty...
- No, co? Słucham. Kimże ja jestem?
- Ty wielki, drewniany, głupi...
- No, tak przypuszczałem, że nawet nie wiesz kim jestem. Mnie również miło cię poznać. Jestem dębem, na imię mam Astel.
- Puść mnie..., proszę... – nigdy w głosie moim nie było tyle rezygnacji, co wtedy.

– Dlaczego? Jesteś taki ładny i kolorowy... Przydasz mi się. Zazwyczaj o tej porze roku widuję tylko biały śnieg. A ty stanowisz jakąś miłą odmianę. Niby dlaczego miałbym cię puścić?

– Ponieważ... ponieważ ja chcę zobaczyć świat!

– Ha, ha, ha! Zobaczyć świat! Też coś! Ja całe życie tu rosnę i nigdy nie chciałem niczego oglądać. Jak masz na imię, mój mały podróżniku?

– Nie mam imienia. Jestem po prostu szalikiem.

SPIS TREŚCI

O konkursie	
Marlena Zimna	3
Elżbieta Juszczak – Lepsza proza	6
Anna Drozdalska	8
Laureaci	9
Jędrzej Kozak	11
Anna Maria Zamelska	13
Karolina Kruk	16
Inez Popko	19
Urszula Maria Rajch	21
Joanna Obuchowicz	23
Magdalena Braniecka	24
Krystyna Mazur	25
Artur Ruman	26
Małgorzata Brzezińska	27
Agata Dziadul	28
Marek Jurczak	30
Marta Wudel	32
Beata Wojciechowska	34
Martyna Bator	36
Marian Nadolski	38
Joanna Janowska	40

